

EDITH NESBIT

PRZYGODY

MŁODYCH

BASTABLÓW

Edith Nesbit

Przygody młodych Bastablów

«Public Domain»

Nesbit E.

Przygody młodych Bastablów / E. Nesbit — «Public Domain»,

Pamiętacie młodych Bastablów, szóstkę sympatycznych psotników, którzy w Poszukiwaczach skarbu próbowali ratować sytuację finansową rodziny? Udało im się już znaleźć skarb, ale to wcale nie znaczy, że ich przygody dobiegły końca. Świat czeka na odkrycie, ekscentryczne osoby na poznanie, a tajemnicze domy na odwiedzenie. W końcu nasi bohaterowie mogą jeszcze zostać wróżbitami, naukowcami lub szlachetnymi przemysłowcami. Ich wyobraźnia i ciekawość świata nie pozwolą Wam się nudzić. Przedstawiamy kolejną część perypetii Dory, Oswalda, Dicka, Ali, Noela i Horacego Oktawiusza Bastablów — pomysłowego rodzeństwa, znanego czytelnikom z Poszukiwaczy skarbu. Edith Nesbit, autorka tej pełnej ciepła książki, w Polsce znana jest najbardziej z cyklu o Piaskoludku (Pięcioro dzieci i coś, Feniks i dywan, Historia amuletu).

Содержание

Część pierwsza	6
I. Archibald Niemiły	6
II. Wycieczka do Rzymu	10
III. Do Chin!	18
Конец ознакомительного фрагмента.	22

Edith Nesbit

Przygody młodych Bastablów

Przygody młodych Bastablów – w wydaniu angielskim książka opatrzona jest dedykacją: *To Arthur Watts (Oswald in Paris) from E. Nesbit* [Dla Artura Wattsa (Oswalda w Paryżu) od E. Nesbit].
[przypis edytorski]

Część pierwsza

I. Archibald Niemiły¹

Rodzina Bastablów² znana była z ubóstwa, ale też i z uczciwości.³

Skromny nasz dom, mieszczący się przy ulicy Lewisham, wiele pozostawiał do życzenia. Toteż pragnąc rodzinie Bastablów przywrócić „dawną jej świetność i chwałę”, jak się mówi w książkach, zajęliśmy się poszukiwaniem skarbu.

Sześcioro, a raczej siedmioro – jeżeli do poszukiwaczy zaliczyć i ojca – zabrało się do tego dzieła. Mam nawet wrażenie, że tatuś najgorliwiej pracował w tym kierunku, ale biedaczek nie umiał brać się do rzeczy.

Myśmy czynili to ze znacznie większym powodzeniem. A po długich i mozolnych trudach znaleźliśmy prawdziwy skarb: wujka z Indii.

Od tej chwili wszystko się zmieniło w naszym życiu. Uczęszczamy do szkół i opuściliśmy naszą rudere przy ulicy Lewisham.

Wprowadziliśmy się do pięknego domu, w którym jest jasno, ciepło i wesoło. Mamy śliczny ogród, dużo kwiatów, fontannę, cieplarnię, sad owocowy. Mieszkamy razem z wujem. Mamy pieniądze na drobne wydatki. Jednym słowem – świetnie się nam powodzi.

I oto nadeszły święta Bożego Narodzenia. Urządziliśmy wspaniałą choinkę dla biednych dzieci. Byliśmy na wielkiej zabawie z loterią fantową, na której wygraliśmy prawdziwą żywą kozę.

Pasmo powodzeń stało się dla nas bodźcem do nowego dzieła. Albowiem tacy są już potomkowie Bastablów, że nie potrafią siedzieć beczynnym. Przeto Oswald, organizator wielu zabaw i wykonawca wielu pomysłów, postanowił wymyślić coś nowego.

Długo myślał i przemyślał, ale nie wymyślił nic prócz tego, że trzeba koniecznie coś wymyślić. Poszedł do Dory, która także nie miała pomysłów; Ala była zajęta nauką robienia na drutach, Dick się nudził, Noel pisał poezje, zaś H. O.⁴ działał wszystkim na nerwy skrzypiącymi butami. Jego buciki skrzypią głośniejsz, gdy się nudzi.

Oswald zdecydował, że trzeba zwołać walną naradę. Jeżeli nawet nic wspólnie wymyślić nie zdołamy, to w każdym razie Ala przestanie wymachiwać drutami, a Noel pisać poezje, od których coraz bardziej głupieje. Zebraliśmy się w naszym pokoju do zabaw. Ala siedziała przy kominku i robiła skarpetki dla ojca. Ojciec ma piękne, męskie, kształtne nogi (zupełnie podobne do nóg Oswalda); a to, co robiła Ala, pasowałoby pewnie na słonia. Noel pisał wiersze:

Droga ma siostra pracuje pilnie,
Ojciec ucieszy się nieomylnie,
Gdy te skarpetki włoży na nogi,
Bo w swej córeczce znalazł skarb drogi.

– Brzmiałoby lepiej, gdybym napisał: „najdroższa siostra”, ale Dora mogłaby się obrazić...

¹ I. Archibald Niemiły – w wersji angielskiej ten rozdział figuruje jako trzeci (więcej informacji w nocie redakcyjnej). [przypis edytorski]

² Bastablów – dawna, spolszczona odmiana nazwiska Bastable; dziś popr. forma: Bastable'ów. [przypis edytorski]

³ Rodzina Bastablów znana była z ubóstwa, ale też i z uczciwości – o wcześniejszych przygodach rodziny Bastablów opowiada książka *Poszukiwacze skarbu*. [przypis edytorski]

⁴ H. O. – najmłodszy brat nosi imiona Horacy Oktawiusz, w domu jest nazywany H. O. [przypis edytorski]

– Wcale nie – rzekła już obrażona Dora – jeżeli uważasz Alę za najdroższą siostrę, możesz to szczerze pisać!

– Doro, bądź cicho, Noel nic podobnego nie myślał – uspokajał Dick.

– On w ogóle nie myśli – powiedział H. O. – jego poezje są bezmyślne.

– Jesteś niegrzeczny – upomniała Dora – i nie mówi się „bezmyślne”, tylko bezmyślne.

– Osiemdziesiąt osiem, dziewięć, dziewięćdziesiąt... – liczyła Ala i znowu spuściła oczko. –

Błagam was, uciszcie się na chwilę.

Nudziliśmy się coraz bardziej. Między Oswaldem a Dorą przyszło nawet do ostrej sprzeczki. Nie wiem, czym by się zakończyło popołudnie, gdyby nie nagłe wejście ojca.

– Dobry wieczór, dzieciaki! – odezwał się najmilszy człowiek. – Co za okropna pogoda! Ciemno. Śnieżyca. Brr... Że też zawsze pada nie w porę. Jakież kiepskie urządzenia atmosferyczne!

Poprawiły się nam humory. Ojciec zapalił światło i wziął Alę na kolana.

– Mam dla was trzy rzeczy. Pierwsza: pudełko cukierków...

Rzuciliśmy się na doskonale czekoladki, nadziewane wybornym kremem.

– Druga rzecz – to zaproszenie od pani Leslie⁵. Będzie u niej wielka zabawa, żywe obrazy⁶, latarnia magiczna⁷ i wiele niespodzianek.

Ucieszyliśmy się ogromnie, a zwłaszcza Noel, który się uważa za kolegę naszej poetki.

– Trzecia rzecz – zakończył ojciec – to wasz kuzyn Archibald, który przyjechał do nas na jakiś czas. Nie jest on żadną „rzeczą”, lecz sympatycznym młodzieńcem. Siostrzyczka Archibalda zachorowała na koklusz. Nieznośna choroba. Archibald jest w gabinecie i rozmawia z wujem.

Jęliśmy wypytywać ojca, jaki jest ów kuzyn, ale tatuś nic nam o nim powiedzieć nie umiał, gdyż od szeregu lat nie widział się z ojcem Archibalda. To mówił tatuś, ale my wiemy doskonale, że ojciec Archibalda nie chciał nas znać, gdyśmy byli biedni, chociaż uczciwi, i dopiero teraz nabrał do nas przekonania. Oto przyczyna, dla której go nie lubimy, ale jesteśmy zaniepokojeni, ażeby niechęć względem ojca przelać na syna.

Zbliżyliśmy się do Archibalda bez żadnych uprzedzeń, ale jak długo żyję, nie spotkałem się z tak okropnym imieniem. Moglibyśmy, gdyby się okazał sympatyczny, znaleźć dla niego jakieś zdrobnienie.

– Postarajcie się, dzieci – rzekł ojciec – być dla niego miłe, dobre, gościnne. Jest trochę starszy od Oswalda.

Ojciec z Oswaldem weszli do gabinetu. Archibald siedział w fotelu i rozmawiał z wujkiem.

Archibald jest wysoki, a chociaż ma dopiero czternasty rok, co chwila ręką przejeżdża pod nosem, ażeby sprawdzić, czy mu czasem nie zaczynają wyrastać wąsy. Powiedzieliśmy sobie uprzejmie „dobry wieczór” i zabrałem go do naszego pokoju na górę. Archibald przywitał się z wszystkimi i nastąpiło długotrwałe milczenie, przerywane jedynie skrzypieniem butów H. O.

Nie można jednak milczeć wytrwale. Zaczęło się mówić o pogodzie, a potem przeszliśmy na tematy bardziej zajmujące.

O nikim nie chciałbym powiedzieć czegoś uwłaczającego, zwłaszcza zaś o człowieku, który nosi szlachetne nazwisko Bastablów, ale muszę przyznać, że Archibald wywarł jak najgorsze wrażenie na Oswaldzie, Dicku i reszcie rodzeństwa... Okropny z niego zarozumialec! Przechwalał się swoimi książkami, zabawkami i tym, że mu w domu wszystko wolno robić. Kpił z poezji Noela, co jest doprawdy karygodne, bo Noel płacze, gdy się kpi z jego poezji. A gdy Noel płacze, to potem choruje. Tylko przez wzgląd na gościnność Oswald i Dick nie wykukali porządnie Archibalda, Ala jednak

⁵ pani Leslie – pisarka, którą dzieci poznały w książce *Poszukiwacze skarbu*. [przypis edytorski]

⁶ żywe obrazy – rozrywka modna w XVIII–XIX w. Aktorzy-amatorzy, często osoby z wyższych sfer, przebierali się stosownie i odtwarzali sceny z literatury lub z malarstwa. [przypis edytorski]

⁷ latarnia magiczna – prosty projektor, rzucający na ścianę obraz namalowany na szkle. Uważany za wynalazek siedemnastowiecznego jezuitę Athanasiusa Kirchera. [przypis edytorski]

zmusiła go do zaprzestania żartów i kpin z Noela, zapowiadając mu, że jeżeli się to raz jeszcze powtórzy, pójdzie do ojca na skargę.

Poza tym wstrętne chłopaczysko szarpało dziewczęta za włosy, szczypało je, specjalnie przy obiedzie, gdy trudno jest oddać. A służącym dokuczał w sposób wyjątkowo przykry, nie tak jak inni Bastablowie, którzy robią same niewinne „kawały”, jak chowanie pułapki na myszy do kredensu lub porywanie leguminy. Takie żarty nie pozostawiają najłżejszego cienia żalu. Któregoś dnia zatrzymał Archibald list, który listonosz przyniósł dla naszej pokojowej, Janki⁸, i oddał zbyt późno, a było to zaproszenie na spotkanie z młodzieńcem, który się z nią wybierał na bal. Następnie oblał jej fartuch atramentem, gdy biegła do przedpokojów otworzyć drzwi.

Nasze zabawy były dla niego zbyt dziecinne, nic mu się nie podobało, wszystko pragnął wykpić, więc Oswald nic mu nie opowiadał o poszukiwaniach skarbu ani o nowych, wielkich przedsięwzięciach.

Wierzajcie, że przykro jest powiedzieć o krewnych tyle niemiłych rzeczy, ale przypuszczam, że go musiano zamienić w dzieciństwo. Wszak to się zdarza w najlepszych rodzinach.

Dnie mijały powoli i jednostajnie. Mieliśmy wprawdzie w perspektywie bal u pani Leslie i wyjazd Archibalda, ale z jego odwrotem łączył się i nasz powrót do szkoły.

Odetchnęliśmy z prawdziwą ulgą dopiero tego dnia, gdy Archibald poszedł do fryzjera, ażeby ostrzyć sobie włosy.

Jeszcze coś o Archibaldzie! Ciągłe spoglądał w lustro i mówił o urodzie męskiej, a krawaty wiązał z taką starannością, jak gdyby był dziewczyną.

– Hura! – zawołała Ala, jak tylko Archibald wyszedł. – Hura! Nadeszła piękna chwila! Zabawimy się w rozbójników na strychu. A skoro ten potwór powróci, nie odnajdzie nas.

– Ale nas usłyszysz – rzekł Noel gryząc ołówki.

– Nie, nie usłyszysz, będziemy szepcą bandą lekko stąpających bandytów. Pójdź, Noelu, poezje skończysz na gorze.

– Te poezje są o nim – powiedział Noel ponuro – gdy wróci do szkoły, włożę je do koperty, nalepię znaczek i niechaj się dowie, co myśli o nim poeta.

– Prędzej! – zawołała Ala. – Kochani rozbójnicy, śpieszcie się, póki czas!

Z wielkim pośpiechem nałożyliśmy grube skarpetki na nogi, ażeby cicho stąpać, i ustawiliśmy piramidę z krzesel. Trzeba wam wiedzieć, że na nasz strych nie prowadzą schody. W suficie jest małe okienko, do którego po krzesłach dostał się Oswald; umocował drabinę ze sznurów, prezent od wujka, usunęliśmy krzesła i wdrapaliśmy się wszyscy po kolei, wciągając za sobą drabinę. Rozpoczęła się zabawa. Strych ten najprawdopodobniej niewiele się różni od innych strychów, jest na nim wiele kurzu i starych gratów, trudno po nim chodzić, bo deski są nierówne, lecz my czujemy się tu znakomicie. Bawiliśmy się wesoło, chociaż cicho, a Noel był uszczęśliwiony, gdyż uczyniliśmy go hersztem zbójckim.

Naturalnie, najlepszą chwilą był powrót Archibalda. Biegał po całym mieszkaniu i wołał: „Nieznośne dzieciaki, gdzieście się podziały?” Słuchaliśmy z zapartym oddechem, czekając, co będzie dalej. Janka powiedziała mu, że nas nie widziała. Ojca ani wujka nie było w domu, więc błąkał się. Chodził z kąta w kąt i coś tam mruczał pod nosem. Może byśmy się radowali jeszcze przez szereg godzin widokiem jego samotności i gniewu, gdyby nie smutny wypadek z nosem poety. Kichnął! Byle drobiazg powoduje u niego zaziębienie, a kicha nad wiek głośno. Właśnie w chwili, gdy Archibald znajdował się na korytarzu, pod okienkiem, z którego spoglądaliśmy na jego kwaśną minę, Noel kichnął.

– Mam was! – krzyknął Archibald. – Pomóżcie mi wejść na górę...

Milczenie było odpowiedzią.

– Jak nie, to nie. Zaraz pójde po drabinę...

⁸ Janka – w oryginale ang.: Jane. [przypis edytorski]

Nie chcieliśmy, by ktokolwiek z domowników został wtajemniczony w naszą wycieczkę „w góry”. Wprawdzie nie mieliśmy żadnego wyraźnego zakazu, więc i nie obawialiśmy się nagany, ale przyjemnie jest mieć jakąś własną tajemnicę.

– Pozwolimy ci wejść po naszej drabinie, o ile przyrzekniesz, że nie powiesz nikomu.

Przyrzekł, wszedł na górę i od razu zepsuł nam humory. Nie podobała mu się nasza zabawa, majstrował przy rurach od wodociągu, które tamtędy przechodzą, a gdy mu Oswald zwrócił uwagę, że może coś zepsuć, mówił:

– Wam nie wolno, bo jesteście małe dzieci. Ale ja się znam na takich rzeczach.

Opuściliśmy strych, odkładając na inny raz zbójcejką zabawę. Właśnie nazajutrz zdarzyło się to nieszczęście.

Zdaje mi się, że nasz antypatyczny kuzyn znalazł wiersz Noela, który go przedstawiał w ciemnych kolorach. Zamiast ostro Noelowi nagadać, jął się do niego przymilać i podarował mu piękne pióro. Stało się bardzo źle, gdyż Noel ma zwyczaj ssania rzeczy, którą pisze (podobno to wpływa na natchnienie), a atrament jest trucizną.

Następnie Archibald zaprzyjaźnił się z Noelem, który był z tego bardzo dumny, i cały dzień mówili sobie sekrety. Wreszcie wyszli na dobrą chwilę.

Nagle w cichym, spokojnym, szczęśliwym domu Bastablów wszczął się rwetes nie do opisania. Służące biegały ze ścierkami i kubłami, a woda zaczęła się lać przez pokój wujaszka, gabinet i jadalnię...

Noel spojrzał na Archibalda i zawołał:

– Niech sobie idzie...

Ala objęła Noela za szyję i powtórzyła:

– Odejdź, Archibaldzie.

A jemu wcale odejść się nie chciało.

Wtedy pobladły Noel zaczął jęczeć i wołać, że wołałby się wcale nie urodzić i co na to tatuś powie.

– Na co, Noelu – zapytała Ala – co się stało? Powiedz prawdę, wiesz przecież, że nikt cię nie opuści.

– I nie pozwolicie, ażeby mi zrobił coś złego?

– Gadaj, gaduło! Skarż, skarżypyto – zaczął wymyślać Archibald.

– Poszliśmy na górę. Powiedział, że zrobimy coś nadzwyczajnego, ale przedtem muszę dać słowo honoru, że nikomu nie powiem, a teraz woda cieknie... – jęczał braciszek poeta.

– Po coś to zrobił, głuptasie, przecież mówiłem tylko naumyślnie – rzekł nasz wstrętny kuzyn.

– Nie rozumiem – odezwał się Oswald – coś kazał zrobić Noelowi?

– On wam nie powie, ponieważ mi przyrzekł – triumfował Archibald – a ja wam powiem, o ile zaręczycie mi honorem, którym szcycicie się tak bardzo, że nie powiecie nikomu, iż miałem coś z tym wspólnego.

Noel stawał się coraz bledszy, a myśmy drżeli, że lada chwila wróci wuj albo ojciec.

– Przyrzekamy, ty potworze, przyrzekamy! – zawołaliśmy.

– Oto, co wynika, gdy ktoś starszy zadaje się ze smarkaczami. Opowiadałem mu, że najlepiej jest zatamować krew uciskając żyły, a ten głuptas pytał, czy to samo będzie, gdy zakręci śrubkę przy rurze od wodociągu. A potem zmajstrował coś.

– To twoja wina, tyś mi to kazał zrobić! – wołał Noel zielony z rozpacz.

– Noelu, idź z Alą, ona cię uspokoi – powiedział Oswald – my ciebie nie opuścimy, ale pamiętaj, bracie, dotrzymać danego słowa i ani ojcu, ani wujkowi nie pisać nic o tym łobuzie.

Ala odeszła z Noelem, reszta rodzeństwa pozostała z Archibaldem.

– Wiedz o tym – powiedział Oswald – że danego słowa nie złamię z nas nikt; ale pamiętaj też, że się do ciebie słowem nie odezwę.

– Ani żaden z nas – dodał Dick. – Nie rozmawiamy z nikczemnikami i nawet przy starszych nie będziemy mówić do ciebie, i wszystko nam jedno, co o tym pomyśłą!

Oswald pobiegł po ślusarza, który przybył natychmiast. Potem Oswald z Dickiem zczekali na powrót ojca, weszli z nimi razem do gabinetu i Oswald rzekł, co następuje:

– Ojcie, niezmiernie nam przykro, ale jeden z nas uszkodził rurę na strychu i woda zalała pokoje. Nie zmuszaj nas do powiedzenia czegoś więcej, gdyż jesteśmy związani słowem honoru. Nie pytaj także, kto jest winowajcą...

Ojciec przygryzł wąsy, Dick dodał:

– Oswald był u ślusarza, który już naprawia.

Wtedy ojciec zapytał:

– Jakim sposobem dostaliście się na strych i cóż wy tam robicie?

Nasza wielka i jedyna tajemnica o strychu, drabinie ze sznurów, wyszła na jaw. Wprawdzie tatuś nie wzbraniał nam nigdy tych wycieczek „w góry”, ale teraz rozgniewał się srodze i straszną naznaczył nam karę. Nie wolno nam było pójść na zabawę do pani Leslie! Tylko Archibald miał pójść, bo kiedy ojciec zapytał go, czy był razem z nami na strychu, zaprzeczył. I ten człowiek mieni się naszym kuzynem!

Dotrzymaliśmy słowa, ale też nie rozmawialiśmy z nim. Ojciec przypuszczał, że przez zazdrość o latarnię magiczną i inne niespodzianki na zabawie u pani Leslie.

Nie mogę zataić, że czuliśmy się bardzo nieszczęśliwi, a najbardziej rozpacział Noel, albowiem wiedział, iż ciężką karę ponosimy za jego winę. Był dla nas niezmiernie tkliwy i chciał dla każdego napisać wiersz, ale czuł się tak nieszczęśliwy, że nawet pisać nie mógł. Poszedł z rozpacz do kuchni, usiadł Jance na kolanach i narzekał na ból głowy. Dzień następny był dla niektórych dniem zabawy u pani Leslie, a dla nas dniem żałoby.

Archibald przygotował odświętne ubranie, nowy krawat, wyjął parę czarnych, jedwabnych skarpetek w czerwone paski – i poszedł do pokoju kąpielowego.

Janka i Noel szepotali coś na schodach. Janka weszła na górę, Noel zszedł na dół. Janka zapukała do łazienki:

– Oto mydło, panie Archibaldzie, zapomniałam wcześniej przygotować.

Otworzył drzwi i wyciągnął rękę.

– Chwilkę niech pan zaczeka, mam jeszcze coś w ręce.

Gdy to mówiła, światło nagle zgasło.

– Oto jest – mówiła Janka. – Daję panu do ręki. Zejdę w tej chwili na dół sprawdzić, co się stało z gazomierzem. Ale pan się może spóźnić. Radziłabym wykapać się natychmiast. Już jest po piątej, a naprawa gazu⁹ może potrwać dobry kwadrans.

Nie było jeszcze piątej godziny. Może nieładnie jest kłamać... Widocznie Janka miała w tym jakiś poważny cel.

Noel zrobił parę kroków i wrócił.

– Przekręciłem zamek z zewnątrz – szepnął – nie będzie mógł wyjść.

Słyszeliśmy, jak Archibald napuścił wody do wanny, mył się i szorował; a wszystko po ciemku. Na szczęście ojca ani wuja nie było w domu.

– Cicho... – mówił tajemniczo Noel – czekajcie...

Siedzieliśmy wszyscy cichutko.

– Nie pytajcie o nic. Sami ujrzycie...

W końcu Archibald wykapał się i chciał opuścić łazienkę, ale daremnie. Stukał, pukał, szarpał drzwi. Wszystko bezskutecznie.

Więc Noel podszedł do drzwi i zaczął rozmówki przez dziurkę od klucza.

⁹ *naprawa gazu* – w pierwszych latach XX w., kiedy dzieje się akcja *Przygód młodych Bastablów*, oświetlano mieszkania lampami gazowymi, elektryczność nie była jeszcze rozpowszechniona. [przypis edytorski]

– Wypuścimy cię, jeżeli zwolnisz nas z danego słowa o rurze wodociągowej. Nie powiemy, zanim nie wyjedziesz.

Przez długi czas nie odpowiadał, tylko się mocował z drzwiami. W końcu przystał.

– Już więcej do tego wstrętnego domu nie przyjadę. Gadajcie, co się wam podoba...

– A więc światła! – zawołał Oswald nieświadom prawdy, która po chwili miała go olśnić.

Noel pobiegł po Jankę, aby zapaliła gaz. Odkręciliśmy zamek i oczom naszym ukazał się widok nieoczekiwany.

Wyobrażaliśmy sobie, że twarz Archibalda będzie purpurowa ze złości albo śmiertelnie biała z rozpacz, że się może spóźnić na zabawę. Tymczasem była czarna. Czarna z odcieniem granatowym. Wyglądał jak Murzyn. Ręce miał czarne, szyję też i nawet z rannych pantofli wychylały się czarne nogi.

Stanęliśmy jak wryci.

– Czemu się tak na mnie gapicie, jak cielę na malowane wrota? – wrzasnął Archibald.

Milczenie. Milczenie. Milczenie.

Tylko Janka, która najwidoczniej nie zapomniała plamy na fartuchu i spóźnionego listu, zawołała:

– Pan myślał, że podałam panu mydło. Cha, cha, cha! A to była czarna pasta do obuwia, znakomita czarna pasta, która nie puszcza...

I podsunęła mu pod nos lustro, w którym Archibald zobaczył swoje czarne oblicze.

Może przypuszczacie, że widok ten rozśmieszył nas. Przeciwnie, zaległo jakieś przykre milczenie. Archibald odepchnął Jankę wraz z lustrem, pobiegł do swojego pokoju i zamknął się na klucz.

– On nie pójdzie na zabawę! – rzekła Janka i poszła do kuchni.

Dotychczas nie wiem, czy Noel zwierzył się jej. Noel jest mały i nie ma zbyt silnego charakteru, więc może się wygadał. H. O. utrzymuje, że miał pełne prawo zemścić się na człowieku, który nam zrobił taką krzywdę. Sądzę jednak, że Noel żałował, bo gdy Dora pytała, czy pozwoli wywabić czarny kolor z Archibalda, odrzekł, że nie ma nic przeciwko temu.

Ale nic nie było w stanie zmyć z Archibalda czarnego koloru. Ojciec wrócił do domu i strasznie się na nas gniewał. Mówił, żeśmy wykroczyli przeciw obowiązkom gościnności, że się nas wstydzi, że takie postępowanie jest karygodne. Wiele innych słów mówił ojciec, a myśmy to znosili w milczeniu. Nie mogę sobie ani rodzeństwa nazwać ofiarami danego słowa honoru, ale bądź co bądź postąpiliśmy szlachetnie.

Ktoś jednak powiedział ojcu prawdę. Przypuszczam, że Janka. Późno wieczorem przyszedł do nas tatuś i powiedział, że teraz rozumie czarną zemstę Noela i że się już na nas nie gniewa. Potem powiedział Archibaldowi parę słów na stronie. Nazajutrz czarna farba zaczęła schodzić z Archibalda i stanowczo wyglądał sympatyczniej. Gdy przybrał kolor jasnoszary, wrócił do szkoły i napisał do nas list.

List brzmiał, jak następuje:

Kochani Kuzynowie!

Myślę, że byłem gorszy dla was, niż chciałem. Ale nie jestem przyzwyczajony do takich dzieciaków jak wy. Wuj miał rację, bo swoją drogą dotrzyмалиście słowa i to nie jest głupstwem. Mam nadzieję, że nie zachowacie do mnie żalu na całe życie. Zdaje się, że nie mam wam nic więcej do powiedzenia.

Wasz kuzyn Archibald

Przypuszczam, że wyrzuty sumienia przeniknęły do tego zimnego serca i może teraz będzie prawdziwym Bastablem. Trudno jednak wilkowi zmienić się w jagnię.

Przypominam sobie, jaki był czarny, gdy wyszedł z kąpieli, a potem wybielał. Czasem i z duszy można wywabić takie czarne plamy. Tylko wanna nie wybielała i trzeba ją było polakierować.

II. Wycieczka do Rzymu¹⁰

Rzecz ta dzieła się przed Bożym Narodzeniem, a że mnóstwo autorów cofa się o całe miesiące, nie widzę powodu, dla którego nie miałbym uczynić tak samo.

Jak wam wiadomo, posiadamy dwóch wujaszków. Jeden to ten odnaleziony wujek indyjski, a drugi wuj Alberta-z-Przeciwka, który dawniej sąsiedował z nami.

Ten wuj Alberta-z-Przeciwka (dla skrócenia wuj Alberta) wpadł na przedziwny i nieszczególny pomysł ożenienia się.

Jako serdeczny przyjaciel, zaprosił nas wraz z ojcem na uroczystość weselną. Ślub miał się odbyć na wsi u rodziców narzeczonej.

Spędziliśmy kilka bardzo miłych dni w oczekiwaniu na wesele. Byliśmy właśnie zajęci wygrzebywaniem kasztanów z popiołu (na usilne prośby, poparte przez wuja Alberta, pozwolono nam bawić się w kuchni). W całym domu panował wyjątkowy nieład i zawracanie głowy, bo coraz to przychodziły z Londynu jakieś pudła i paczki z sukniami, kapeluszami, szlafroczkami, bluzkami i tym podobnymi rzeczami.

Nie pojmuję doprawdy, czemu panna, która wychodzi za mąż, potrzebuje aż tylu sukien, palt i pantofli. Jestem przekonany, że żaden mężczyzna nie pomyślałby o sprawieniu sobie dwóch tuzinów par spodni albo kamizelek, ażeby wziąć w nich ślub.

– To dlatego, że jadą w podróż poślubną do Rzymu – mówiła Ala, kiedyśmy debatowali nad tą kwestią. – Zdaje mi się, że w Rzymie można kupić tylko narodowe stroje.

– Szczęśliwe bestie! – westchnął H. O. – Chętnie bym się z nimi zabrał.

– Nie mówi się „bestie”, bo to jest niegrzecznie – upomniała Dora.

– A więc szczęśliwi ludzie – poprawił H. O.

– Jest to marzeniem mojego życia – westchnął brat-poeta.

– Co jest marzeniem twojego życia? – zapytała Ala.

– Pojechać do Rzymu. Chciałbym, ażeby mnie wzięli z sobą.

– Nie łudź się, nie wezmą cię z sobą – rzekł Dick. – Słyszałem, jak tatuś mówił wczoraj, że podróż i pobyt w Rzymie kosztują strasznie dużo pieniędzy.

– Byłyby to tylko koszta podróży – odparł Noel – zresztą mógłbym jechać trzecią klasą albo i w kufrze. Raz dotarłszy do Rzymu, rychło bym zaczął zarabiać na życie. Układałbym ballady i śpiewał na ulicy. Włosi płaciliby mi lirami za śpiew... w ogóle kraj, w którym pieniądze mają tak śliczną nazwę – „liry”, musi być niezmiernie piękny i poetyczny.

– Ale czybyś potrafił pisać włoskie poezje? – zapytał H. O. szeroko otwierając usta.

– Na razie nie, nauczyłbym się prędko. Zacząłbym od śpiewania pieśni angielskich. Na pewno jest tam mnóstwo ludzi, którzy rozumieją po angielsku. A gdyby nawet nie rozumieli, czy nie wzruszą się gorące południowe serca na widok bladego i smukłego chłopca, który w obcym języku nuci smutne pieśni. Na pewno deszcz lirów sypnąłby mi się pod stopy. O, bo to nie są zimni ludzie Północy! Przecież w naszej ojczyźnie są sami kupcy, piekarze, szewcy, bankierzy, doktorzy lub inni równie mało interesujący obywatele. Tam zaś, pod włoskim niebem, znajdują się sami bandyci, kuglarze, wędrowni muzykanci, którzy tańczą i przygrywiają na gitarze.

– W twoim opowiadaniu jest dużo fantazji – przerwał Oswald. – Kasztany gotowe. Weźcie szczypcę, ażeby je wybrać z popiołu. H. O., zamknij usta, bo połkniesz wronę.

Zajęliśmy się obieraniem i jedzeniem kasztanów i wyszła nam z głowy cała rozmowa. Dopiero z czasem zrozumieliśmy, jak fatalne następstwa miały lekkomyślne słowa poety.

Nazajutrz rano zwrócił się H. O. do Dory:

– Mam ci coś do powiedzenia, ale w najgłębszej tajemnicy.

¹⁰ II. Wycieczka do Rzymu – w wersji oryginalnej ten rozdział figuruje jako pierwszy. [przypis edytorski]

Poszli do kąta i szeptali przez pół godziny. Następnie Dora zabrała się do szycia, ale nikomu z nas nie było wolno oglądać jej roboty, tylko H. O. zbliżał się co chwila i mówił Dorze coś do ucha.

– Jest to najprawdopodobniej jakiś ślubny prezent – orzekł Dick i przestaliśmy się tym interesować.

Nadszedł uroczysty dzień ślubu. Ubraliśmy się odświętnie, a dziewczęta włożyły nowe, białe, jedwabne sukienki i srebrne pantofelki, upominek od wujka z Indii.

Kiedy usadowiliśmy się w głębokiej landarze, ażeby jechać do ślubu, zauważyłem, że H. O. miał przy sobie jakąś paczkę. Przypuszczałem, że jest to ślubny upominek dla państwa młodych. Dora uśmiechała się zagadkowo, a H. O. milczał tajemniczo. Byliśmy mocno zaintrygowani, co to jest, lecz znając naszego najmłodszego brata, przypuszczaliśmy, że się prędzej czy później wygada.

Kościół był przepełniony. Po ceremonii, która trwała dosyć długo, udaliśmy się na wspaniały obiad.

Nie będę wyliczał potraw ani smakołyków, tortów, kremów, lodów – zostaliśmy nawet poczęstowani szampanem. Tatuś pozwolił nam skosztować. Tych, którzy nie pili szampana, zapewniam, że ma smak wody sodowej z lekarstwem. Wino, któreśmy kiedyś fabrykowali z domieszką cukru, było znacznie smaczniejsze.

Na weselu wszyscy zawracali głowę państwu młodym. Zachwycali się młodą żoną, która, moim zdaniem, nie wyglądała ładnie, była blada i smutna. Winszowali wujowi Alberta, który robił wrażenie bardzo niezadowolonego. Nie wiem tylko, czy żałował, że się w ogóle ożenił, czy też, że podróż do Rzymu tak wiele go będzie kosztowała.

Wreszcie panna młoda poszła zdjąć swoją weselną suknię. Zauważyliśmy, jak H. O. (z paczką pod pachą) wysunął się za nią.

Po chwili wróciła żona wuja Alberta, przebrana w podróżny kostium, gotowa do drogi.

Wsiadła z wujem do karety; myśmy zajęli miejsca w naszej landarze i pojechaliśmy na stację.

A gdy po czułych pożegnaniach wdrapaliśmy się znowu do naszego wehikułu, ojciec nagle zapytał:

– Gdzie jest H. O.?

Rozpoczęły się nawoływania i poszukiwania. Ale daremnie. Ktoś z nas wyraził przypuszczenie, że H. O. pozostał w domu i opycha się słodyczami. Nie było go jednak ani w jadalni, ani w salonie. Pobiegliśmy do kuchni.

– Kuchareczko, kuchareczko, czy nie widziałas H. O.?

– Owszem, kręcił się tutaj z jakąś paczką, a potem poszedł stąd.

Daremnie szukaliśmy go po całym domu.

– Chyba go nie porwały jakieś wróżki – rzekła Ala – jest na to zbyt duży.

– I zbyt brzydki – dodał Dick.

– O, nie mów tego o nim, zwłaszcza teraz gdy zginął – rozpląkała się Dora.

Po chwili gospodyni przyniosła nam paczkę, którą podobno zostawił u stróża „ten mały chłopczyk i polecił oddać panu Bastablowi”. Rozpakowawszy paczkę znaleźliśmy najlepsze buciki H. O., jego nową czapkę i krawat. Ścisnęły nam się serca.

– Czy nie było żadnej kłótni między wami? – zapytał zmartwiony ojciec.

Lecz w dniu weselnym nie mogło między nami zajść żadne nieporozumienie.

– A może mu któryś dokuczył, może zastraszył biedaka? – ciągnął zgnębiony tatuś.

Zrobiło nam się zimno, albowiem czytaliśmy nieraz w gazetach, jak młodzi samobójcy zostawiali najlepsze części garderoby owinięte w papier, a potem szli się utopić.

– Nikt mu nie dokuczał, przez cały dzień był wesół i przy apetycie – odpowiedzieliśmy jednogłośnie.

Dick pochylił się nad jednym z bucików i wyjął zeń biały arkusz papieru. Był to list od H. O.; poznaliśmy po krzywych literach charakter pisma najmłodszego braciszka.

List brzmiał:

Kochany Tatusiu i wszyscy!
Zostaję kłownem. Gdy zdobędę sławę i szacunek, wrócę samochodem,
opływając...

Kochający syn Horacy Oktawiusz

– Opływając? – zapytał ojciec.

– To znaczy, tatusiu, opływając w pieniądze – rzekła Ala.

Zapanowało długie milczenie. Staliśmy wszyscy bladzi i wystraszeni dokoła bucików H. O. Wtem Dora zawołała:

– O Boże! Więc to było to! Prosił mnie, ażebym mu w sekrecie uszyła kostium kłowna. Mówił, że chce zrobić niespodziankę wujowi Alberta i jego żonie. Nie przypuszczałam, że pragnie zrobić coś złego. O Boże! Boże! – i wybuchnęła strasznym płaczem.

Ojciec nie myślał o pocieszaniu Dory, tylko pytał gorączkowo:

– Dokąd mógł pójść ten dzieciak, gdzie się podział?

Wtedy Dick uderzył się ręką w czoło i rzekł:

– Gdybym był wtedy przypuszczał... Otóż tego dnia, w którym Noel mówił o śpiewaniu ballad na ulicach Rzymu, H. O. spytał mnie, czy można by tam zajeżdżać w kufrze.

– W kufrze?... – jęknął tatuś i usiadł ciężko na krześle.

Udaliśmy się do pokoju panny młodej, gdyż ojciec przypuszczał, że jeśli H. O. był tak naiwny i rzeczywiście umieścił się w kufrze, to musiał przedtem wyrzucić trochę ubrań, ażeby zrobić sobie miejsce. Tak też było, znaleźliśmy pod łóżkiem kilka koszul, halek i coś tam jeszcze. Ojciec kazał to zapakować i zdecydował, że pojedzie natychmiast do Dover.

Poprosiłem ojca, ażeby mnie zabrał z sobą. Najstarszy syn może się przydać w takim wypadku. Nie wiem, czy tatuś wziął to pod uwagę, czy też po prostu smutno mu było jechać samemu.

Droga nie należała do najprzyjemniejszych. Wyobrażałem sobie, jak przykro będzie pannie młodej, gdy po otwarciu kufra, zamiast garderoby znajdzie zapłakanego i umorusanego H. O.

Ojciec palił papierosy dla zabicia czasu. (Biedny Oswald nie miał nawet miętówki, ażeby sobie skrócić drogę).

Gdy zajechaliśmy do Dovru¹¹, spostrzegliśmy na peronie wuja Alberta wraz z żoną.

– Co się stało? – zawołał wuj Albert. – Wszyscy zdrowi?

– Owszem, zdrowi – rzekł ojciec – zgubiliśmy tylko H. O. Czy nie macie go z sobą?

– Nie, pan chyba żartuje; zgubiliśmy tylko kufer.

Zgubili kufer! Słowa te uderzyły w nas jak grom. Ale tatuś szybko odzyskał przytomność umysłu. Zaczął mówić, tłumaczyć i oddał żonie wuja Alberta paczkę z bielizną.

H. O. był zupełnie zgubiony i Bóg jeden wiedział, co mogło się stać z zaginionym kufrem. Mógł wypaść z wagonu i wpaść prosto do rzeki, mógł być skradziony przez jakichś strasznych ludzi...

Takie i tym podobne przypuszczenia nasuwały się Oswaldowi. Nie wyraził ich na głos, bo w takich razach najlepiej jest milczeć i nie przypominać starszym o swojej obecności, bo można usłyszeć: „cicho, smarkaczu” albo wręcz zostać odprowadzonym do hotelu, co nie należy do przyjemności.

Wtem zbliżył się do nas zawiadowca stacji, niosąc telegram, który brzmiał:

Kufer bez numeru i adresu został zatrzymany w Londynie. Bardzo podejrzane dźwięki. Prawdopodobnie maszyna wybuchająca.

Zawiadowca nie chciał nas zapoznać z tekstem depeszy, dopóki mu ojciec nie opowiedział historii o H. O.

¹¹ *Dovru* – dziś w polszczyźnie nazwa miasta Dover uznawana jest za nieodmienną, zatem popr. forma D.: Dover. [przypis edytorski]

Gdy usłyszał, roześmiał się serdecznie i powiedział, że otelegrafuje, by kufer otworzono, a „niebezpieczną maszynę” należy zatrzymać aż do zgłoszenia się po nią.

Pojechaliśmy do Londynu pokrzepieni na duchu, ale nie na ciele, gdyż sporo czasu minęło od ostatniego wspólnego posiłku. Oswald szczerze żałował, że nie wziął ze sobą smażonych owoców.

Późno już było, gdy zajechaliśmy na dworzec londyński.

Udaliśmy się natychmiast do sali bagażowej. Na jakiejś skrzyni siedział tragarz (bardzo sympatyczny człowiek), obok niego młody winowajca H. O. w biało-czerwonym ubraniu błazna, zakurzony, z tak brudną twarzą, że trudno go było poznać. W jednej ręce trzymał kawał chleba z serem, a w drugiej szklankę z winem, którym go raczył tragarz.

Ojciec porwał w ramiona H. O.

Poznaliśmy kufer cioci Alberta. Podróż do Londynu odbył H. O. na spodzie kufra. Półkę z kapelusząmi miał cały czas na głowie! Pojechaliśmy do hotelu i ojciec kazał się nam natychmiast położyć. Pragnąłem dowiedzieć się czegoś od H. O., ale nie można się było z nim dogadać. Był zły i zmęczony. Nazajutrz wróciliśmy na wieś. Oczekiwano nas tam z wielkim niepokojem.

Tatusz nie gniewał się na H. O., ale zapowiedział, że się z nim wieczorem „rozmówi”. Wiadomo, że taka odłożona rozmowa do przyjemności nie należy, ale przecież zasłużył na karę.

Chciałem koniecznie dowiedzieć się bliższych szczegółów, ażeby móc to powiązać w całość, lecz H. O. mówił uparcie:

– Nie męczcie mnie, dajcie mi święty spokój!

Byliśmy jednak tak mili dla niego, że ostatecznie opowiedział nam wszystko. Nie w porządku chronologicznym, gdyż tego nie potrafi, ale autor ułożył to wszystko, bo inaczej trudno by było zrozumieć.

– Wszystko przez Noela – mówił H. O. – po co chodził i mówił, że pragnie zostać śpiewakiem ulicznym w Rzymie? Kłown jest taki sam dobry jak jakiś śpiewak. A może nie? Było to tego dnia, w którym piekliśmy kasztany. Wtedy właśnie zdecydowałem się.

– Ale czemuś nam nie wspomniał?

– Owszem, mówiłem Dickowi. Nie powiedział mi: nie rób albo namyśl się. I w ogóle nie dał mi żadnej rady. On też zawinił. Tatusz powinien się z nim także rozmówić. I z Noelem też.

Nikt się z nim nie sprzeczał, gdyż pragnęliśmy się dowiedzieć historii do końca.

– Pomyślałem, że Noel jest swoją drogą głupim tchórzem, który się nie decyduje jechać do Rzymu, bo się obawia podróży w kufrze. A ja się nie bałem, chociaż było zupełnie ciemno, aż do chwili kiedy sobie zrobiłem dziurki do oddychania. Wyciąłem je scyzorykiem, wtedy kiedy się znajdowałem w wagonie towarowym. Zdaje mi się, że wycinając dziurki zdarłem numer i bilet. Widziałem, jak odpadł, ale przecież nikomu nie mogłem tego powiedzieć! To wina wuja Alberta, powinien był interesować się swoim bagażem! Powinien był zaglądać! Przez niego zginąłem.

– Więc opowiedz, jak zginąłeś, a winy nie zwalaj na innych – przerwała Dora.

– To jest tak samo twoja wina – nudził H. O. – bo tyś mi uszyła kostium.

– Braciszku, jakiś ty niewdzięczny – rzekła Dora – przecież mówiłeś, że to będzie niespodzianka dla nowożeńców.

– Bo to miała być niespodzianka! Gdyby, otworzywszy kufer, znaleźli mnie nagle pośród stosu sukien, w moim wspaniałym kostiumie, na pewno by oniemieli ze zdumienia. Zawołałbym wtedy: „Oto znowu razem, znowu razem, drodzy przyjaciele!” Tymczasem wszystko się nie udało, a tatusz ma się ze mną rozmówić.

H. O. urwał i zaczął siąkać nosem (bardzo głośno). Tym razem nie zwróciliśmy mu uwagi, jak cenne usługi w podobnych wypadkach oddaje chustka do nosa.

– Ale czemuś mi nie powiedział od razu, że się wybierasz w podróż? – zapytał Dick.

– Właśnie, żebyś mi przeszkodził. Ty byś mi nie pozwolił, bo to nie był twój pomysł. Ty zawsze jesteś taki – chciał się kłócić H. O.

– A co zabrałeś z sobą? – zapytała Ala, nie dopuszczając do sprzeczki między braćmi.

– Przygotowałem sobie paczkę z tortem, szynką, chlebem, masłem i cukierkami, ale w końcu zapomniałem zabrać. Miałem szczyryk. Część ubrania zdjąłem, jak wam wiadomo, a resztę zostawiłem na sobie pod kostiumem, gdyż obawiałem się przeziębienia. Cichaczem wszedłem do pokoju cioci Alberta, wyrzuciłem trochę ubrań, potem umieściłem się wewnątrz, trzymając bardzo zrecznie przedziałkę z kapeluszami, którą następnie umieściłem nad sobą. Czy któryś z was potrafiłby tak?

– Na pewno nie – odrzekła Dora.

H. O. ciągnął dalej:

– Było mi strasznie gorąco, więc postanowiłem zrobić małą dziurkę. Ale zaciąłem się w palec. A potem słyszałem, jak nas zamknięto na klucz.

– Kogo „nas”?

– Mnie i kufer. Zawieźli nas na kolej. Nikt nie mógł przewidzieć, że siedzę wewnątrz, więc przewracali mną na wszystkie strony. Było mi tak niedobrze, że gdybym nawet miał jakieś prowianty, też nic bym nie mógł zjeść. Ale miałem na szczęście flaszkę z wodą. Byłoby wszystko jak najlepiej, gdyby nie to, że korek wypadł. A kiedy go wreszcie znalazłem, było za późno, bo woda wyciekła. A kiedy mnie nareszcie wniesiono do wagonu, byłem bardzo zadowolony, że się skończyło to trzęsienie. Potem zdrzemnąłem się. Obudziło mnie jakieś pchnięcie. Wyjrzałem przez otwór i nawet go rozszerzyłem. Wtedy naklejka z numerem i adresem kufra odpadła. Ktoś pchnął kufer (i ja chętnie bym pchnął tego „kogoś”) i rzekł: „Co to jest?” Zdaje mi się, że jęknąłem, gdyż powtórzył: „Dziwne kwilenie... i nie ma numeru”, a sam widziałem, jak swoją wstrętną nogę opierał na tym numerze. Potem pchnęli mnie i zanieśli gdzieś. Potem nic już nie widziałem, bo było ciemno.

– Ciekawy jestem – rzekł Dick – czemu myśleli, żeś jest jakąś eksplodującą maszyną?

– To było okropne – westchnął H. O. – wiecie, jak hałasuje mój zegarek, od czasu kiedy się zepsuł. Słyszałem z głębi kufra, jak ktoś mówił: „Cóż to za dźwięk? Brzmi niczym piekielna maszyna. Inspektor powinien kazać go wrzucić do rzeki”, ale drugi człowiek odezwał się: „Trzeba wezwać policję”. Wtedy właśnie...

– Coś zrobił wtedy?

Wyjrzałem przez otwór. Wszyscy zerwali się na równe nogi i odskoczyli od kufra, rzekłem więc: „Zacni ludzie (ładnie powiedziałem, prawda?), zacni ludzie, pozwólcie mi wyjść”.

– A ci ludzie?

– Rozmawiali ze mną przez dobrą chwilę, potem przyszedł ślusarz, który oderwał zamek. A gdy kufer został otwarty, zebrał się koło mnie tłum ludzi i wszyscy się śmieli, strasznie się śmieli.

Więc się obraziłem. Tylko jeden poczciwy tragarz dał mi jeść i pić i powiedział, że ze mnie zuch. On miał rację. I tatuś mógłby z samego rana wziąć mnie na rozmówkę zamiast odkładać do wieczora. Bo co ja złego zrobiłem? Wszystko jest waszą winą. Czemuście mnie nie pilnowali? Czy nie jestem waszym małym braciszkiem i czy nie jest waszym świętym obowiązkiem uważać na mnie? Mówiliście to tyle razy bez potrzeby.

Te ostatnie słowa oburzyły Oswalda. Nagadał niegrzecznemu braciszкови ile wlezie. Dora musiała tulić i uspokajać H. O., który się strasznie rozpłakał.

Do owej wieczornej rozmowy między ojcem i H. O. nie doszło wcale. Mały podróżnik rozchorował się, i to nie na żarty. Przyszedł doktor i powiedział, że ma gorączkę ze zdenerwowania. Może doktor miał rację... Oswald i Dick przypuszczali, że to weselny obiad, po takich wstrząsach w kufrze, przyprawił H. O. o chorobę.

Tatuś nie gniewał się na H. O. Jediną karą, jaka go spotkała, było spalenie kostiumu kłowna (który H. O. kupił za własne oszczędności).

Gdy wyzdrowiał, powiedzieliśmy mu parę gorzkich słów, a mianowicie, by nie spędzał swoich win na nikogo z rodzeństwa.

Muszę jednak przyznać, że ten pan od bagażu, który go nazwał zuchem, miał rację!

III. Do Chin!

Oswald jest niezwykle skromnym chłopcem, ale i on nie może zaprzeczyć, że ma nader bystry umysł. Autor słyszał, jak mówili to ojciec i wuj Alberta-z-Przeciwka.

Doprawdy, najlepsze pomysły przychodzą mu czasem ni stąd, ni zowąd do głowy. Właśnie coś takiego miał wyjawić swojemu rodzeństwu, gdy nieoczekiwany przyjazd Archibalda pokrzyżował wszystkie plany.

A kiedy Archibald, słusznie przez nas Niemiłym zwany, opuścił progi naszego nie dla wszystkich gościnnego domu, Oswald powrócił do swojego pomysłu. Udał się do wspólnego pokoju zabaw. Wszyscy byli zajęci: Noel z H. O. grali w halnę, Dora robiła jakieś pudełko, a Dick kleił z papieru model statku.

– Przyszedłem zwołać walną naradę. Gdzie jest Ala?

Ali nie było. Oswald kazał H. O. pójść po Alę. H. O. nie chciało się, bo kończył partię halmy i wygrywał. Jako najmłodszy, H. O. powinien być posłuszny. I właśnie Oswald zamierzał mu to dobitnie wytłumaczyć, a słowa poprzec pchnięciem (bardzo lekkim i niebolesnym), gdy nagle wpadła Ala z oznakami wielkiego wzruszenia.

– Czy ktoś z was widział Rexa? – zapytała drżącym głosem.

– Nie widzieliśmy go od wczoraj – odpowiedzieliśmy chórem.

– A więc to prawda, on zginął! – zawołała Ala, robiąc minkę, która poprzedza płacz.

Wszyscy zerwali się na równe nogi. Noel i H. O. zapomnieli o halmie, Dora o pudełku, Dick o statku, wobec wielkiego niepokoju, jaki nas ogarnął.

Psa naszego mamy od bardzo dawna. Służył nam wiernie, kiedyśmy byli jeszcze ubogimi poszukiwaczami skarbu, i dzielnie pomagał w niektórych przedsięwzięciach. Serca nasze strasznie ścisnęły się żalem i momentalnie zapomnieliśmy o walnej naradzie.

– Musimy odszukać naszego Rexa. Pójdziemy po niego na koniec świata – mówiła Ala tonąc w łzach – a może go spotkało jakieś nieszczęście. Doro, przynieś także mój płaszcz i kapelusz. Oj-oj-oj! Oj-oj-oj!

Wzięliśmy na siebie okrycia. Ala tak becząca, że Oswald był zmuszony powiedzieć jej, że jeśli natychmiast nie przestanie, to zostawią ją w domu.

– Chodźmy na wzgórze – zaproponował Noel. – On chodził tam bardzo często i kopał ziemię.

Poszliśmy w tym kierunku. Każdego spotkanego przechodnia zatrzymywaliśmy, zadając następujące pytanie:

– Czy nie widział pan (lub pani) pięknego foksteriera z czarną łatą na jednym oku i drugą taką samą na plecach oraz pręgą pod prawą łopatką?

Każdy mówił, że nie, tylko niektórzy odpowiadali grzecznie, a inni mruczełi coś pod nosem.

Wreszcie spotkaliśmy policjanta, ten nam rzeki:

– Będąc wczoraj na służbie, widziałem na przeciwległym końcu ulicy takiego psa. Jakiś chłopak ciągnął go przemocą, a pies bardzo się opierał. Zdaje się, że chłopak z psem poszedł w kierunku Greenwich.

Humory nam się nieco poprawiły.

– A czemu pan pozwolił, ażeby ktoś ciągnął psa przemocą? – zapytaliśmy policjanta.

– Nie mogę wtrącać się do nie swoich spraw.

Poszliśmy dalej, pytając wszystkich mijających nas ludzi, czy nie widzieli pięknego foksteriera, z czarną łatą na jednym oku itd. Kilka osób powtórzyło nam to, co mówił policjant, to jest, że widzieli psa prowadzonego na smyczy.

Przeszliśmy przez park, obok warsztatów naprawczych, nie zatrzymując się nawet przy oknach, przez które widać piękne motorówki. Tym razem mijaliśmy obojętnie wystawy sklepowe ze

znaczkami pocztowymi, z gramofonami i z wypchanymi zwierzętami. Nic nie istniało dla nas poza Rexem, który z każdą chwilą stawał się miłszy i droższy naszym sercom!

Idąc ciągle przed siebie, przywędrowaliśmy nad brzeg rzeki. Siedział tam jakiś rybak z zamkniętymi oczami. Zdaje mi się, że podchodząc do niego, przebudziliśmy go, bo klął w sposób niemiłosierny. Już Oswald prosił dziewczęta, aby odeszły, lecz Ala przybliżyła się do rybaka i rzekła swoim słodkim głosem:

– Niech się pan nie gniewa i powie, czy nie widział pan naszego psa. Ma czarną łatę itd. – opisywała wygląd Rexa.

– A jakże, widziałem – odparł rybak. – Temu pół godziny Chińczyk wioził go na tamten brzeg. Lecz nie szukajcie tego Chińczyka – mówił rybak, śmiejąc się nieprzyjemnie – bo Chińczycy bardzo lubią potrawkę dziecięcą z ryżem...

Dobrze wiemy, że Chińczycy nie są ludożercami, i wstrętny rybak nie zdołał nastraszyć nikogo z Bastablów. Złękliśmy się o losy naszego Rexa, gdyż wiemy i to, że Chińczycy jadają psy, szczury, gniazda jaskółcze i inne zamorskie frykasy.

H. O. był bardzo zmęczony, mówił, że go uwierają buciki. Noel wyglądał strasznie mizernie. Reszta była również znużona, ale nikt by się do tego nie przyznał. Poszliśmy więc dalej ku przystani, ażeby wynająć łódź, która by nas przewiozła na tamtą stronę rzeki. Przez pomost dostaliśmy się do domku zbudowanego na łodzi. Znajdował się tam starszy rybak i jakiś chłopak. Skoro zaproponowaliśmy mu, by nas przewiózł na tamten brzeg, rzucił na nas podejrzliwe spojrzenie i zapytał:

– A dokąd to się wybieracie?

– Tam, gdzie mieszkają Chińczycy.

– A czy ja wiem, gdzie oni mieszkają... pewno w Chinach.

Następnie wyraził powątpiewanie, czy mamy pieniądze na opłacenie nawet bliższej podróży. Na szczęście Dick i Oswald zabrali z sobą tygodniówkę oraz kapitały, które dostali od ojca po wyjeździe Archibalda. Wyjęli więc garść monet. Dźwięk pieniędzy wywołał należyte wrażenie. Rybak schował je do woreczka, a chłopak zaprowadził nas do dużej łodzi i pomógł dziewczętom wsiąść.

Woda była nadzwyczaj wzburzona i falowała jak prawdziwe morze. Chcieliśmy ująć wiosła, lecz przewoźnik sprzeciwił się temu, mówiąc, że nas wiezie „na swoją odpowiedzialność”.

W połowie drogi Noel chwycił Alę za rękaw.

– Czy ja wyglądam jak cytryna?

– O, tak, nawet jak bardzo żółta cytryna.

– Wierzaj mi, Alu, że czuję się jeszcze gorzej, niż wyglądam – rzekł Noel i zrobiło mu się całkiem niedobrze.

Mimo to podróż była wyjątkowo interesująca. Zwłaszcza Oswald i Dick wynieśli z niej dużo wrażeń. Rozmaitość łodzi, statków, żaglowców, motorówek wyglądała tak zachęcająco, że postanowiliśmy bezwzględnie zostać korsarzami, i to natychmiast po ukończeniu szkół.

– Oswaldzie – rzekła Ala – obawiam się, że jeżeli nie wylądujemy natychmiast, Noel umrze.

Biedacek wyglądał okropnie i czuł się strasznie.

Przybiliśmy wreszcie do lądu. Po wąskich stopniach dostaliśmy się na brzeg, lecz Noel był tak chory, że w żaden sposób nie mógł się udać na poszukiwanie Chińczyka i Rexa. H. O. przemoczył sobie obuwie, więc musiał je zdjąć i suszyć (H. O. miewa zawsze tego rodzaju przygody). Postanowiliśmy zatem zostawić ich na jakimś suchym miejscu.

– Ja ich samych nie zostawię – powiedziała Dora. – A może wrócimy do domu? Jestem przekonana, że tatuś będzie się bardzo gniewał, żeśmy przyjechali do tej dzikiej okolicy. Policja powinna się zająć odnalezieniem psa.

Lecz żadne nie miało zamiaru wracać do domu, zwłaszcza że Dora wzięła z sobą wielką pakę biszkoptów, którymi raczyliśmy się teraz wszyscy, prócz Noela.

– Wątpię, czy policja zajęłaby się tak gorliwie cudzym psem! – zawołał Dick. – Doro, zostań z dziećmi! Macie tu moje palto i nakryjcie się nim. Mnie jest gorąco.

Oswald poszedł za przykładem Dicka, chociaż i jemu nie było gorąco... Zostawili okrycia i ruszyli w drogę razem z Alą.

Po wąskich stopniach wydostali się na jakąś uliczkę. Dziwna to była uliczka i dziwne miejsce. Domki, ścieżki, mieszkańcy, niebo i ziemia, wszystko to miało dziwny, smutny, szarobrunatny koloryt.

Wszystkie drzwi z mieszkań były rozwarte na oścież i wnętrza wydawały się tak samo szarobrunatne.

Kobiety w fioletowych, granatowych i czerwonych chustkach siedziały na stopniach i czesały dzieci, rozmawiając z sobą przez ulicę. Były bardzo zdziwione pojawieniem się trojga podróżników i czyniły na głos uwagi, niekoniecznie przychylnie. Gdy jednak zwracaliśmy się do nich z zapytaniem, czy nie widziały Chińczyka prowadzącego Rexa, odpowiadały zupełnie grzecznie i uprzejmie.

Więc pytaliśmy, idąc od domu do domu, czy nikt nie widział psa z czarną łatą itd. Albo przynajmniej Chińczyka. Ale daremnie. Zniechęceni i zgłodniaли mieliśmy wrócić do domu i losy Rexa powierzyć policji, gdy zakręcając w którąś boczną ulicę, wpadliśmy na jakąś kobietę.

Jak żyję, nie widziałem tak grubej kobiety! Musiała mieć kilka metrów obwodu. Minę miała strasznie groźną! Lecz nim zdążyła otworzyć usta, Ala rzekła:

– Bardzo panią przepraszamy. Czyśmy pani nie uderzyli niechcący? Czy panią coś zabolalo?

Ujrzeliśmy, jak złość zaczęła ustępować jej z twarzy. Jak tylko odsapnęła, powiedziała:

– Nic mi się nie stało, moja śliczna panienko. Ale dokąd to biegniecie z takim pośpiechem?

Więc opowiedzieliśmy jej wszystko od początku. Była szalenie sympatyczna, chociaż taka gruba. Radziła nam, żebyśmy byli bardzo ostrożni.

– Uważajcie – mówiła – bo możecie spotkać jakichś oberwańców, którzy wam ściągną kurtki. Idźcie najpierw na lewo, potem na prawo, a później wprost. Dojdziecie do ogrodu róż. W tamtych okolicach kręcą się Chińczycy. Wróćcie tą samą drogą, będę na was czekać i przepytam się tymczasem chłopców, czy nie widzieli psa.

– Bardzo pani dziękujemy – powiedziała Ala i dygnęła.

Lecz gruba pani zażądała od Ali, by ją pocałowała.

Szliśmy przez pustawe ulice, coraz smutniejsze i odludniejsze, aż znaleźliśmy się obok drewnianego parkanu. Cicho tu było, spokojnie... Nagle usłyszeliśmy wyraźny tupot.

Oswald zwrócił się do Ali i Dicka:

– A może to ten, kto ukraść Rexa, poznał nas i chce go uprowadzić. Biegnijmy za nim.

Jednym susem znaleźliśmy się po drugiej stronie płotu. Opośdaliśmy ujrzeliśmy kilku wyrostków stojących dokoła czegoś niebieskiego. Na szarobrunatnym tle kolor niebieski uderzył nas odmiennością i świeżością. Zbliżyliśmy się. Tym „niebieskim” był bardzo stary, pomarszczony człowiek, w małej miękkiej czapce i szerokiej błękitnej bluzie, która mu spływała do kolan. Nie potrzebuję chyba dodawać, że był to właśnie Chińczyk przez nas poszukiwany.

Znajdował się w bardzo smutnym położeniu, otaczający go chłopcy dokuczali mu, używając tak nieprzyzwoitych wyrażen, że przykro nam było, iż Ala to słyszy (potem Ala mówiła nam, że nawet nie zwróciła uwagi na wymyślanie uliczników).

– Zerwijcie mu tę mykę z głowy! – dyrgował jeden z chłopaków.

Biedny staruszek starał się obronić przed wyciągającymi się do niego natarczywie rękami, lecz nie mógł sobie poradzić. Drżał biedaczysko i trząsał się ze strachu.

Oswald i Dick wdzięczni są ojcu, że ich nauczył boksu. Gdyby nie to, nie wiadomo czym by się skończyło wystąpienie dwóch przeciw pięciu, zwłaszcza że nikt się nie spodziewał tego, czego dokonała Ala.

Bo zanim Oswald przybrał pozycję zaczepną, Ala największemu z chłopców wymierzyła policzek („policzki” Ali znane są w rodzinie), drugiemu, który zamierzał się na Chińczyka, dała szturchańca w bok, trzeciego zadrapała w szyję i tym dała hasło do walki.

Oswald i Dick nie tracili przytomności ani na chwilę, zadając ostre razy przeciwnikom. Przyznać należy, że niemałe zasługi położyła Ala, która dobrze wymierzonym klapssem lub uszczyptnięciem przechylała szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Autor, rzecz oczywista, wie doskonale, iż nie wypada, by dziewczynka brała udział w bójce ulicznej, ale... ale nie można o tym myśleć w takiej chwili.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.